

## Budowa Kościoła-Pomnika na Grochowie

W historycznym Grochowie, na terenach słynnej na cały świat Olaszynki Grochowskiej powstała w 1925 r. parafia p. w. „Najczystszo-go Srebra Maryi“.

Parafia ta wielkim wysiłkiem, dzięki ofiarności parafian i społeczeństwa polskiego, pobożności skromną kaplicę drewnianą, która obecnie nie może już pomieścić wszystkich wiernych.

Powstała więc konieczność budowy kościoła odpowiednich rozmiarów.

Świątynia ta będzie miała na celu rietylko krzewienie wiary, miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego, lecz będzie również pomnikiem i widocznym znakiem hołdu, czci i pamięci dla tych, którzy tu na tych polach, jako bohaterzy przelali krew i oddali życie w obronie świętej sprawy.

Nazwiska tych bohaterów o wolność będą wyrzeźbione na specjalnych tablicach, wmurowanych w ściany świątyni-Pomnika.

Komitet Budowy zwrócił się do społeczeństwa i prosi o poparcie tej budowy, która nie tylko dla dzielnic historycznej pięknej świątyni, ale zatrudni szereg osób bezrobotnych.

Apel nie pozostał bez echa. Zanim dobroczyńcy przysłali z pomocą i rozpoczęto budowę kościoła-pomnika.

W zeszłym roku położone fundam-

ment żelazobetonowy, 800 m. sześć, a w tym roku wymurowano cegły 1300 m. sześć.

Dziś mury tej świątyni sięgają już kilka metrów w górę, lecz, niestety, fundusze wyczerpały się, a nawet są długi, wobec czego roboty wstrzymały.

Komitet w trosce o niedopuszczenie, żeby praca i fundusze, z takim trudem zdobyte, nie poszły na marne, dokłada wielkich starań, aby kontynuować zbrojne dzieło, bez dalszej jednak pomocy nie będzie mógł tego dokonać.

Znane wszystkim szlachetnie i uczynne serca polskie nie pozwolą wątpić, iż prośba zostanie wysłuchana, za co zgóry składamy najserdeczniejsze podziękowanie: Bóg zapłać.

Prezes (—) Stanisław Springwald, gen. w st. sp. Probozecz (—) Ks. Jan Sztuka, Sekretarz (—) Stanisław Rozumek, Skarbnik (—) Antoni Cichowicz.

Ofiary można wpłacać na P. K. O. 980. Blisze informacje — Warszawa, Chłopińskiego Nr. 2. Telefon 10-21-21.

Redakcja „ABC — Nowiny Codzienne” otwiera listę składek kwotą 50 zł.

## Gdy wielcy aktorzy piszą wiersze... i „Sonety gastronomiczne” Wiersz Mieczysława Frenkla

bliczne wykonanie powiedziało już publiczności, co jest sednem rzeczy.

Do Mieczysława Frenkla schodziła się bracia artystyczna i niosła zapisane świstki papieru, prośbę: — Mieciu, powiedz to na koncercie! Mistrzu, zadeklamuj to!

I tak w biurku Frenkla pozostawały autografy, które dziś nabrały patyny przeszłości i cennej pamiętki.

Wśród nich syn artysty, sam również znany aktor, Tadeusz Frenkel, wynalazł szereg rękopisów Prusa, Gomułki, Miłosza Kotarbińskiego, Wacława Szymanowskiego, Tadeusza Okazy - Grabowskiego, a nawet i swego ojca. Będzie je czytał dziś na wieczorze literackim w SIM'ie urządzanym pod nazwą „Humor naszych ojców“.

Właściwie nie są to zawsze rzeczy wesołe, niektóre zaś intensują przedewszystkiem ze względu na nazwiska autorów.

„Sonety gastronomiczne”

Do najzabawniejszych należy cykl „Sonetów” gastronomicznych, złożony z trzech sonetów napisanych przez Wiktora Gomułki i z sonetu, którego autorem, ukrywającym się pod pseudonimem „Fidelio” jest głośny angi aktor, Wacław Szymanowski. Oto jego sonet z wymownym tytułem: „Pobojowisko“:

### Tablica Chopina w Dreźnie

Jak wiadomo, Chopin przebywał parokrotnie w Dreźnie. Na domu przy placu Neumarkt, gdzie mieszkał w r. 1835, będzie umieszczona tablica pamiątkowa, skomponowana przez rzeźbiarza drezdeńskiego, Radatza. Odsłonięcie odbędzie się w lutym; połączone z niem będą uroczystości chopinowskie.

### Sztuka „Moralność” zakazana spowodu niemoralności

Polcja wiedeńska zawiesiła dalsze przedstawienia sztuki teatralnej p.t. „Die Moralität”, wystawionej na scenie teatryku „Die Tribune”, spowodu jej niemoralnej treści. Dyrektor teatru, Herwig, i sześciu aktorów zostało przez policję aresztowanych. Po udzieleniu wszystkim aresztowanym ostrego ostrzeżenia, policja wypuściła ich na wolność.

„Skończyło się — już znikły potraw sterty całe; Garść niedźwiedzi niedobitków półmiski zalega; Woń jada, co rozkosznie biła pod powągę Zgasła już — znikł apetyt — nie szukajcie zbiega

Wszystko ma swoją porę, i wielkie i małe... Gdy miara przepelniona od brzegu do brzegu, Napój z czary utracą przymioty wspaniałe I w najjękniejszym dziele błędy się dostrzeżę.

Skończyło się — więc każdy już dla siebie szuka Miejsca, oddalonego od stołu, w półnieniu, Gdzieby mógł swobodnemu oddać się marzeniu.

Na kulinarne wady ten i ów pomruka, Wszyscy możliwy skutek badają w sumieniu... Trwożą się... Jeśli nie sztuka, ale strawić sztukę“.

### „Donna Inez z Portorico”

Inną ciekawostką jest wiersz Miłosza Kotarbińskiego, dawnego rektora Akademii Sztuk Pięknych, brata wielkiego artysty sceny polskiej, Józefa. Rękopis już zaginął, ale humorski, pisaną chyba przed 40 laty, w swoim czasie kazał się nauczyć na pamięć Mieczysław Frenkel. Odtwarzamy jego zakończenie tak, jak nam je podał z pamięci Tadeusz Frenkel:

„Ja nierzaz wszak wspomnieniem mym Powtarzam: „Ach, nie szczypcie” Kobiety wszędzie jedne są W Antyllach czy w Egipcie. I kiwnął głową dumny grand, Wzniósł w górę ręce obie, I kiwnął głową jeszcze raz I wziął i poszedł sobie.

A Diego wściekły młota się Serce mu szarpia furję, Zapiekłem okiem toczy krąg Spienionym zębem mur je. „Kobiety! — woła — Teraz ja już znam was, znam głęboko Na ustach miód i w oku czar A w sercu perskie oko! Ale czekajcie, przyjdzie czas Ja jeszcze wam pokażę!” Przewrócił stół i szybę stłukł I porzucił strażę, Pięścią o pięść uderza wciąż, Nogami kopie sługi, Wreszcie na łóżu z dzikich skór Rozciągnął się jak długi.

Zębami dziko zgrzyta wciąż, Melodję dziką nuci, I dziko chrapiąc dziko śpi I ani się przewróci. A Donna Inez śmieje się Ma czworo sług z lektyką I pazioł dwóch, i dobrze iei, Na cudnem Portorico“.

### Grotgerowski wiersz Frenkla

A teraz po wesołości, po humorze, pod którym nieraz kryły się rzeczy bolesne, wiersz Mieczysława Frenkla, napisany przez artystę w zimie 1915 roku, a więc już w czasie wojny światowej. Komedji i schodzi jakgdyby w otchłań nieszczęścia i wojny i z grotgerowskim patosem kreśli taki obraz, który, niestety i dziś

na polskiej wsi może mieć wymowę aktualności: Frenkel miał go deklamować na koncercie w Filharmonji, ale cenzura niemiecka skreśliła na egzemplarzu zwężkę, zakazując „verboten“.

Frenkel w swym utworze zatytułowanym „Rok 1915”, pisanym tercyną, wzoruje się na „Boskiej

„Oto com ujrzał: rozstawione mary — A na nich zyłki straszne, wychudzone... Dziecko, kobieta i mężczyzna stary...“

Węć w przewodnika poglądnę stronę, I ze wzruszenia trzęsem się jak z chłodu... Oko me, jego badało strwożone...

On rzekł pocichu: „Pójdź! — Umarli z głodu” I odeszł włokąc płaszcz swój długi, czarny, Z tego straszego zagadkę ogrodu...“

Tu opuszczamy kilka strof, odsłania dopiero przejmujące za-

„Kiedym się zbudził, leżałem na śniegu, I rozwiazane usta moje były, Gwiazdy świeciły w niewstrzymanym biegu.

Węć zawolałem: „Mów, czy mi się śniły Te plące, groby — i co one znaczą? Zali nieziemskie moce przemówiły, Temi modłami i taką rozpaczą? Zali anioły litościwie pracy Nad tym padolem skarzy się i płaczą?

A on mi głucho odparł: „To Polacy...”

## Dusza cyrku

### Ludzie i zwierzęta w wozach

Istnieje cała masa nowych, wspaniałych wynalazków rozrywkowych. Mamy kino, mamy radio — ale to wszystko nie wyrugowało jeszcze cyrku. Starego cyrku z tysiącem atrakcji i produkcji. Cyrku pełnego romantycznego uroku. Dziś jeszcze po europejskich traktach, od stolicy do stolicy, od kraju do kraju — ciągną wielkie wozy, jedzie cyrk. Oczywiście, że te wspanialsze, te bogate cyrki przewożą swój zespół, urzędnika i zwierzęta — koleją, specjalnymi wagonami. Ale te biedniejsze — te wędrują, jak za dawnych czasów, kiedy arenę oświetlano „oślepiającym” światłem gazowym.

#### DZIECI CYRKU

Dyrektor cyrku jest zarazem jakby naczelnikiem jakiegoś klanu, władcą i prawodawcą tego małego, wędrownego państwa, które ma swoje własne prawa. A prawa są surowe — obowiązują przedewszystkiem koleżeństwo, lojalność i posłuszeństwo. Obowiązuje również moralność. Bardzo surowa, taka mieszczańska moralność.

Kwitnie także życie rodzinne. W wagonie-jadalni gromadzi się cała rodzina. Wszyscy siedzą przy stole, a mama, która jest może kobietą-wężem, lub też woltizerką — krzyczy na niegrzeczne dzieci.

Z cyrkiem wędruje również nauczycielka, która w jednym z wozów odbywa codziennie lekcje ze wszystkimi dziećmi cyrkowemi. Muszą się uczyć. Ale dzieci niezawsze chcą się uczyć i stanowczo wolą wyminąć się do tego wozu, gdzie siedzi licha Cleo ze swoimi małymi. Tak strasznie przyjemnie jest głąskać te małe, śmieszne zwierzątka, które już zaczynają chodzić i bawić się jak małe psiki. Ale to wszystko trwa dotąd, dopóki mama-licha nie okaze niezadowolona i nie rzuci się na małych ludzkich intruzów. Wtedy — trzeba się cofać copędzej, bo Cleo jest zła.

Takie zabawy trwają dopóki nie skończy się lat dziesięciu. A potem...

#### POTEM JEST PRACA, OKLASKI I KREW

Potem — jest praca. Kiedy się ma skończone trzynaście lat, wolno występować na arenie jako poskramiacz dzikich zwierząt. Mały chłopak, wtedy, kiedy bawi się z małymi nieniatkami, już myśli o swoich występach na arenie. Kiedy ma lat dziesięć, zaczyna się przygotowywać do występów. Chłopak z wozu cyrkowego zaczyna już tresować te zwierzęta, z którymi będzie potem występował. Mały, dziesięcioletni brzdąk, robi swój pierwszy krok w życie — krok do klatki lwa, pantery, czy przegonych, wspaniałych tygrysów. Zaczyna — karierę.

Zazwyczaj do tej pierwszej tresury dostaje okazy młode, które przywiązują się potem do niego. Czasem ta tresura i przywiązanie wiąże się z niejedną tragedją.

Tak właśnie było ze wspaniałym lwem Artagnanem i jego poskramia-

czem i tresorem, jednym z braci Amar — sławnych cyrkowców.

#### ZBUDZIŁ SIĘ LEW

Kiedy Amar, jako jedenastoletni chłopak dostał w małym koszyku dwa dwumiesięczne lwiatka, Bellone i Artagnana, ojciec Amara, pasując go jakby na artystę cyrkowego, dał mu wówczas te kardynalne rady, których powinien zawsze przestrzegać każdy poskramiacz zwierząt: po pierwsze nigdy nie wchodzić samemu do klatki, o ile w pobliżu nie ma człowieka, który mógłby go ratować, w razie gdyby zwierzęta się rzuciły, pozatem — odwiedzać zwierzęta jak najczęściej, aby się przywykły i przyzwyczaiły jaknajbardziej, ale jednocześnie nigdy nie ufać im ślepo. Dzikie zwierzęta, nawet te, które urodziły się i wychowały w niewoli — przez dziwny atawizm — wpadają w gniew, w dziwny szal, zaślepienie i mogą się rzucić. Czasem najniebezpieczniej wystarczy, aby je rozdrażnić.

Przyszły pogromca Amar wychowywał swoje lwiatka z przejęciem i z wielką czułością. Kiedy przechodziły ciężki okres swego szczenięcego ząbkowania i wyrzynały im się te olbrzymie, groźne kły, mały Amar czuwał przy nich całe noce i sypiał w klatce.

Potem przyszły dni triumfów i sławy — na prawie wszystkich arenach w Europie i Ameryce produkował się trzynastoletni poskramiacz Amar ze swoimi lwami.

Aż po paru latach — wspaniały lew Artagnan jakby przebulił się, jakby ułcił swoją łagodność.

#### GROŹNY ARTAGNAN — POSLUSZNY PROMIENIOM KSIĘŻYCA

Któregoś dnia przez cały sznur wozów przebiegi rozedrgany od turkotu kół okrzyk:

— Lew rozszarpał człowieka. Leccew, raatunku.

W klatce Artagnana leżała krwawa masa mięsa, które było przed chwilą żywym człowiekiem. Artagnan rozszarpał młodego chłopca, jednego z tych, którzy zazwyczaj asystują poza klatką pogromcy, gotowi w każdej chwili przyjść mu z pomocą. Jak się okazało — chłopak wszedł do klatki, naśladowując pogromcę-Amara.

Tegoż samego wieczora — jak zawsze — kładł na arenie Amar głowę w paszczę Artagnana. A Artagnan był posłuszny i łagodny, jak baranek. I nie zdradzał żadnego szczenięcego rozdrażnienia. Był zresztą ciekawym okazem lwa-lunatyka.

Ala potem — tragiczne wypadki zaczęły się powtarzać. Artagnan stał się przysłowiową bestją. Któregoś dnia poszarpał i okaleczył w straszny sposób pogromcę Coopera. Stało się to wtedy, kiedy Amar był chory, a Cooper uparł się, że go zastąpi i zrobi jego numer. Był wtedy już i tak okaleczony przez panterę Margot. Ale to, co z nim zrobił Artagnan, było straszne. Kiedy po dziesięciu miesiącach Cooper wyszedł ze szpitala, jego twarz wyglądała jak okropna maska.

#### ŚMIERĆ ARTAGNANA

Artagnan stał się coraz bardziej groźny i niebezpieczny. Pewnego wieczora, podczas spektaklu — rzucił się na swojego pogromcę, na Amara, który wychował go i pieścił. Trzeba przytem dodać, że Amar, w przeciwieństwie do Coopera, miał bardzo łagodny i spokojny system tresury i unikał praktykowanego dla wzmoczenia efektu — drażnienia zwierząt. A jednak Artagnan rzucił się na niego. Amar cofnął się szczęśliwie i w pazurach lwa został tylko — but pogromcy.

I wtedy pogromca Amar postanowił się rozstać z Artagnanem. Artagnana — postrach ludzi z wozów cyrkowych, trzeba było zabić. Akurat tak się złożyło, że jedna z wytwórni filmowych poszukiwała lwa, który miał być zabity podczas filmowania. Amar sprzedał swojego lwa filmowcom.

Przed paroma dniami, podczas nakręcania filmu, w okolicy lasu Fontainebleau, na tle egzotycznych dekoracji, zginął Artagnan, okrutny lew, który posłuszny był promieniom księżycy.

Str 176

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

Uświadomił sobie, że ucieka. Wciąż mu się zdawało, że ktoś za nim idzie i ktoś go szpieguje. Czuł wkoło siebie sieć zastawioną przez potężnego i bezwzględniego przeciwnika.

— Przywidzenia — myślał. — Za dużo w życiu przeczytałem powieści kryminalnych i teraz mi się zdaje, że w życiu jest tak, jak w romansie.

Był jednak zadowolony, że nikogo nie było w pobliżu. W dali stała samotna taksówka. Podszedł do niej wolnym krokiem.

— Wolna?

— Proszę.

— Na most Poniatowskiego.

Gdy dojeżdżali do Wisły, dał nowe polecenie: na Dworzec Główny.

Dopiero stąd, z rozmównicy, zatelefonował do Lipowieckiego. Miał pewność, że go nikt nie zauważył.

— Pan Olcha? Mówi Barczyński. Muszę się z panem zobaczyć szybko, ale tak, żeby bezwarunkowo nikt nie wiedział o naszym spotkaniu. Sprawa groźna.

Agent odrazu zorientował się, że Barczyński coś wie i jednocześnie ma powody, dla których unika rozmowy telefonicznej na ten temat. Wobec tego nie zadawał pytań i odpowiedział:

— Niech pan jedzie na wybrzeże Kościuszkowskie, ale z takim obliczeniem, żeby być na miejscu za pół godziny, nie wcześniej. Na brzegu warszawskim, tuż przy moście Poniatowskiego znajdzie pan przystań „Johnson”. Tam pan powie głośno: „Chcę wynająć motorówkę na dwie godziny do Czerniakowa”.

Barczyński usłyszał cichy dzwonek, oznaczający odejście słuchawki.

Podszedł do kiosku i kupując papierosy, zapytał, skąd i jakim tramwajem może się dostać do mostu Poniatowskiego. Mimowoli nasunęło się wspomnienie o przystanku w Poznaniu, tembardziej, że panna była też ładna i wyjątkowo chętnie udzielała informacji. Tym razem nie zawierał znajomości, uchylił kapelusza i prędko odszedł.

Upłynęło pół godziny, zanim Barczyński się znalazł

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”. Str. 173

— Niech pan zapyta, czy nie mówiła, że jeszcze dziś wraca na wieś?

— Dobrze. Dziękuję. — Odłożył słuchawkę i zwrócił się do agenta. — Nie, powiedziała, że koło jedenastej będzie w domu. Co robisz?

— Przedewszystkiem nie denerwować się zawczasu — odpowiedział Lipowiecki. — Narazie nie pozostaje nam nic innego, jak czekać do godziny jedenastej lub do wpół do dwunastej.

Skałkowski nie wtrącał się do rozmowy, jednak pilnie nadsluchiwał i teraz już podzielał zaniepokojenie Barczyńskiego.

Minuty wlokły się długie jak godziny, wskazówki wielkiego zegara ściennego, zdawało się, zastygły w bezruchu.

Godzina jedenasta i wpół do dwunastej nie wniosły nic nowego.

Lipowiecki był zamyślony. Gdy odeszli od telefonu i znów zasiadli przy stoliku, na którym w dwóch popielniczkach piętrzyły się stopy niedopałków, przerwał uciążliwe milczenie i zaczął szczegółowo rozpytywać Barczyńskiego, jak spędził dzień dzisiejszy, gdzie był z panną Lolą, czy nie zauważył nic, co wydawałoby się podejrzanem choć w najmniejszym stopniu. Badania nie dały żadnego wyniku.

Widząc, że Barczyński już nie może usiedzieć na miejscu, agent zaproponował mu, by się udał razem z nim na poszukiwania.

Poszli na plac Teatralny do komisariatu policji i Lipowiecki zaczął telefonować na wszystkie strony, zasięgając informacji o zgłoszonych wypadkach samochodowych, nagłego zasłabnięcia i t. p. Znów nic.

Dniało, gdy wyszli na ulicę. Deszcz nie ustawał. Barczyński znacznie upadł na duchu, szedł ponury i zamyślony. Ocknął się, gdy stanął przed wejściem do hotelu, spojrzał na Lipowieckiego, który pochwycił wzrok i zrozumiał, że w tym stanie samotności będzie mu zanedo ciążyła. Wziął Barczyńskiego pod rękę i poprowadził do znajdującej się w pobliżu knajpy nocnej.

Zajęli stolik w sali bufetowej. Widocznie zabawa była w pełni: zdaleka dochodziły wrzaski podochoconej